

**G**OGOL — CZECHOW — GORKI. Te nazwiska układam sobie, jak trzy stacje na drodze do sztuki Maksyma Gorkiego *Barbarzyńcy*, granej w Teatrze im. J. Słowackiego w podtytułowym oznaczeniu dramatu *Sceny z miasta powiatowego* (tłum. A. Kamińskiej i J. Spiewaka). Trzy stacje, których ostatnia — czyli konkretny już twórca Gorkiego — rzeczywiście nawiązuje, choć nie ukazując tego w akcji *Barbarzyńców*, do tematu budowy kolei żelaznej przy pewnym mieście powiatowym carskiej Rosji.

Sama kolej i owa „powiatowość” są raczej symbolami bardziej rozległego zjawiska, aniżeli fakt budowy i miejsce na mapie. Wprawdzie pomysł z wdarcie się nowoczesnej techniki do miasteczka, jakby żywcem przeniesionego z wizji Gogola, narzuca tu symboliczną wymowę o naporze nowych czasów na rezerwat zacofania i kołtuństwa mieszczańskiej prowincji rosyjskiej — ale przecież nie o taki, zawężony i „zabity deskami” światek, karłowaty oraz karykaturalny, idzie Gorkiemu. Ta prowincja wraz z wyrębiającymi do niej żelazną drogą przedstawicielami inteligencji technicznej, po to — żeby rozzerwać pejzaż prymitywnego barbarzyństwa, zastąpiwszy je później ugiętością cywilizacją, zreformowanym barbarzyństwem — nie ogranicza się do wymiarów tylko prowincjonalnych.

Jeśli Gogol karykaturuje, a Czechow ironizuje poetycko, to Gorki brutalnie odsłania zarówno uproszczony mechanizm tepej, burżuazyjnej Rosji, jak i jej zmodernizowaną maszynę inteligentną, które w jednakowym stopniu hamują postęp społeczny. Albowiem sprężyny tego mechanizmu pozostają takie same. A unowocześnienia służą nadal działaniom wstecznym.

Gorki-ideolog chce widzieć zatem więcej od Czechowa. A z Gogola bierze ramy obrazu. Bierze po to, żeby je rozsadzić. Wiek XX ze scen *miasta powiatowego* nie da się zamknąć już tylko w kłamrach smagającego śmiechu. Jak długo można się śmiać, nawet gniewnie, jeśli koszmarny antyhumanizm narasta i barbarzyństwo śmieszne przeradza się w barbarzyństwo tragiczne?

Dramat Gorkiego, wprowadzając jeszcze nie tak jasnkawy w piętnowaniu ideologii burżuazyjnej, jak *Mieszczanie* czy *Jegor Butyczow i inni*, ale już zawierający ów sugestywny ton oskarżenia klasy przyczyniającej się do rozkładu społecznego całej Rosji, może

być dla współczesnego teatru dobrą partyturą do reżyserskich, inscenizacyjnych zagrań oraz portretów aktorskich: ideowych barbarzyńców, którzy z przekonania i z braku przekonania podtrzymują piramidę społecznego zła, obłudę moralnej oraz egzotyzmów warstw uprzywilejowanych.

*Lidia Zamkow*, reżyser krakowskiego przedstawienia, nie poszła drogą najłatwiejszych rozwiązań scenicznych. Po pierwsze, zrezygnowała świadomie — jak sądzę — z narzucającego się przez kontrast podziału na „barbarzyńców prymitywnych” i „barbarzyńców wyrafinowanych”. Toteż nie obsadziła dwóch ról inżynierów, przybywających do miasteczka, aktorami typu „salonowego”. Chciała wy-

mgły (tłulowa siatka — kurtyna) i sceny rodzajowe, których nie ma w sztuce. Te sceny zresztą wniosły wiele pomysłowych akcentów do widowiska. Pozwoliły Zamkow operować zbiorowiskiem postaci na zasadzie pantomimy, stopniować napięcie krzykiem i szeptem chóralnym (na wzór znakomitych ujęć podobnego gatunku w „Śnie wujaszka” Dostojewskiego), a wreszcie kontrastować zbiorowy bełkot z wewnętrznym bełkotem „nagich dusz” mieszczańsko-urzędniczego światka.

Można się spierać z reżyserką o jej sposób odczytania *Barbarzyńców*. Ale nie można odmówić przedstawieniu odwołujących wartości współczesnego potraktowania tematu na tle literatury Gorkiego, dziś już obwarowanej kanonami klasyki i tradycjami opracowań scenicznych. Zamkow u-

Jerzy Bober

TEATR

# MASKI BARBARZYŃCÓW

grać nie zewnętrzne cechy, lecz wewnętrzne konflikty barbarzyństwa mieszczańsko-inteligentnego, bez łatwej przenośni.

Ale równocześnie Zamkow, jakby nie dowierając odbiorcy widowiska, nadbudowała inscenizacyjnie szereg scen i sytuacji w sposób symboliczno-efekciarski. Z jednej strony służyło to podkreśleniu (na płotkarskiej, tepej i przesyconej kołtuństwem atmosfery — z drugiej strony, nakładano na nurt myślowy sztuki pewną nachalność „obrazkową”). Nie powiem, żeby ów ilustracyjny tok opowiadania scenicznego był zgrzytem. Z pewnością nie był. Ale trochę jakby stawał przystawlowo kropki nad i. Może więc zyskiwała na tych ornamentach przejrzystość metaforycznych czytelności spektaklu, ale ów dodatkowy komentarz przeobrażał się po trosze w natrętnego pomocnika (na siłę) dla cudzej wyobraźni.

Inszenizatorka nie poprzestawała także na tekście samej sztuki oraz objaśnieniach autora. Sięgnęła po listy Gorkiego z okresu zesłania pisarza, jako że ta korespondencja w sposób autentyczny przybliżała realia miasta powiatowego w dramacie. Stąd przedstawienie otrzymało kłamrę, jakby zza-

chwyciła właściwie, w moim przekonaniu, ostry ton dramaturga, jakby filmowe zastępowanie obrazów, jaskrawość, nawet w lirycznych sytuacjach. Barbarzyńskie burzenie drwiną konwenansów, groteskowy wymiar podsiłchu policyjnego, pretensjonalna do przesady rozlewność w miłości — i krzyk buntu pensjonarki, córki burmistrza. Takim in. układ inscenizacyjny zachował swoją logikę, czy to się komu podoba, czy nie. Mnie osobiście spektakl się podobał. Nie należał do rzędu tuzinkowych poprawności.

Odczuwało się również wkład pracy reżyserskiej przy prowadzeniu najdrobniejszych ról widowiska. I one przede wszystkim decydowały o sukcesie artystycznym spektaklu. Bo do części głównych bohaterów można wnosić pretensje o brak jednolitości stylistycznej, o niekonsekwencje ich działań na gruncie psychologii postaci scenicznych. Tak, wydaje mi się, uległa wzięciom roli Nadieżdy (*Iwona Swida*) i inżyniera Czerkuna (*Leszek Herdegen*). Momentami oboje uzyskiwali znakomite efekty: Herdegen w scenach miłości „z nudą” —

Swida, w chwilach marginesowych rozmów z uwielbiającym ją kregiem załotników. Natomiast owe głosowe modulacje, męskości niemal byczej — i kobiecości, brutalnie zmysłowej, raziły upożewaniem nazbyt już przekraczającym świadomy dystans aktora do odtwarzanej postaci.

Świetnie zróżnicowane sylwetki drugoplanowych ról, jak Anna, żona Czerkuna (*Maria Nowotarska*), arystokratka Bogajewska (*Lidia Korwin*), jej siostrzenica (*Irena Szamowska*), Monachow, mąż Nadieżdy (*Andrzej Kruczyński*), małżeństwo Poltykinów (*Kazimiera Szyszko-Bohusz* i *Wojciech Krupniński*), dr Makarow (*Maciej Nowakowski*), naczelnik policji (*Jerzy Sagan*), córka poczmistrza (*Halina Wyrodek*), Gogin (*Tadeusz Witwarski*), Słopa (*Krystyna Hanzel*) i Drobiazgin (*Stefan Szramel*) — to niemal wzorowe konterfekty maomiasteczkowych przedstawicieli „Barbarzyńców”. Właściwie, każda rola to jakieś mini-studium socjologiczne.

Osobne pochwały za celność wyrazu artystycznego należą się rzadko oglądanemu ostatnio na scenie w roli Burmistrza — kacyka rodzinnego, *Eugeniuszowi Fuldemu*. Także i jego synowi scenicznemu (*Jerzy Schmidt*). Prawie kreacją zaś była rola córki Burmistrza (*Urzuła Popiel*), poprzez ogromną świeżość niedziewiczości przez środowisko dziewczyny i drażliwy ton przyszłej buntowniczkini. Na cieniutkiej nucie, pporznie monotonnej — zagrał interesująco *Wojciech Ziętarski* studenta Łukina. Dwa b. dobre portrety rodzajowe: mieszczanina — policyjnego ucha miasteczka (*Andrzej Balcerzak*) i kapitalnego pijaka-wiópczę (*Marian Cebulski*) z ostrą charakterystycznością zagrał obaj aktorzy, punktując precyzyjnie niekczemność i demoralizację swych bohaterów. No i wreszcie sylwetka inżyniera Cyganowa (*Leszek Kubanek*). Obsadzony w tej roli jakby wbrew autorowi, na przekór wyobrażeniom o zewnętrznych cechach „lwa salonowego” — Kubanek wnosł na scenę rodzaj dobruoduszności, za którą ukrywał się tym groźniejsze barbarzyństwo, im mniej lisio schowane za maską oraz wyglądem typowego uwodziciela mieszczańsko-ziemlańskiego. Szkoda, że nie utrzymał do ostatka policyjniczej postawy i zbyt serio potraktował „zabawę w miłość” do Nadieżdy, co osłabiło nieco reżyserską i autorską koncepcję sztydreczego zakończenia sztuki.

Dobrą oprawę scenograficzną zaprojektowała *Krystyna Zachwatowicz*: barbarzyńcy wśród kłockowych dekoracji. Te kłocki też się rozsypią, jak ich użytkownicy.

Dramat kończy Zamkow na pustej scenie. Tak pustej, jak puste są wnętrza występujących tu postaci. Pustka i cisza. Za chwilę nadejdzie burza. Rewolucja.